ROCZNIK VII. 1907. Nr. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi: w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. KTO Z NAS MÓWI NAJLEPIEJ?

przedstawił

ROMAN ZAWILIŃSKI.

Pomimo jedności narodowej i jedności językowej różnią nas cechy miejscowe zarówno w życiu jak i w mowie. Na przestrzeni rozległej, zamieszkanej przez Polaków, wytworzyły się pewne typy lokalne nietylko u ludu, ale i u t. zw. inteligencyi; po nich jakby po kroju lub ozdobie sukni pozna się wszędzie Polaka ze stron innych. Znane są właściwości językowe Wielkopolan, Królewiaków, Polaków litewskich, wołyńskich, Lwowian i t. p.; wiadomo, że nadano im nazwy rozmaite, bądź chrzcząc je ogólnie prowincyonalizmami, lub powiatowszczyznami, bądź też uwydatniając to formami przysłówkowemi: po lwowsku, po litewsku, po warszawsku i t. p.

Pomimo całej rozmaitości jest przecież jedność językowa; otóż kto z nas mówi najlepiej — to znaczy: której dzielnicy czy okolicy czy miasta wreszcie mieszkańcy mówią po polsku najpoprawniej?

Wprawdzie językoznawstwo nie uznaje stanowiska etycznego w ocenianiu zjawisk językowych podług zasady, że co żyje, ma prawo do życia; przecież od chwili, kiedy sami językoznawcy uznali, że język nie jest tylko okazem przyrodniczym, ale że w nim tkwi wiele, bardzo wiele psychologii ludzkiego życia — pogląd na »poprawność« językową i u nich się zmienił [1]).

Nie mniej a raczej więcej niż każdego językoznawcę obchodzi poprawność wymowy i języka każdego człowieka inteligentnego, któremu idzie nietylko o »pronuncyacyę« paryską w szczebiocie własnych dzieci, ale o rodzimą, poprawną wymowę ojczystą.

---

[1]) Główne myśli do tego artykułu czerpiemy z rozprawy Ottona Jespersena p. t. »Die beste Aussprache«, umieszczonej w książce tegoż autora p. t. »Phonetische Grundfragen« (Leipzig u. Berlin 1904).

Wymawiajmy tedy tak, jak piszemy podług przyjętej pisowni, a będzie dobrze. — Niestety, wpadlibyśmy od razu w wilcze doły! Alboż pisownia jest zwierciadłem brzmienia wyrazu? Któż potrafi wymówić *b* na końcu wyrazu *schab* lub *d* na końcu *grad*, kto wymawia *ł* w imiesłowie *przyszedłszy* — chociaż je piszemy podług prawideł pisowni? Ktoby chciał wymawiać podług tego, jak się pisze, nietylkoby wyłożył wiele trudu i mozołu na rzecz bezcelową, aleby nie osiągnął wcale tego ideału, że najlepiej wymawia wyrazy polskie.

Mówmyż tedy tak, jak w Krakowie, czy w Warszawie, czy w Lublinie, lub może na granicach języka polskiego a ruskiego. To geograficzne określanie nie doprowadzi również do celu, bo ani w Krakowie, ani w Lublinie lub gdzieindziej wszyscy jednakowo nie mówią. Nie można też szukać wzorowej wymowy na żadnej scenie, chociaż jest to rzecz bardzo pożądana, aby artyści dramatyczni mówili jak najpoprawniej; trudno również orzec, że poprawnie mówią ludzie wykształceni, bo nikt nie potrafi oddzielić dokładnie wykształconych od niewykształconych, a nie trudnoby było wskazać ludzi naprawdę wykształconych, którzy mówią zupełnie niepoprawnie.

Skoro tedy na tej drodze nie znajdziemy odpowiedzi, musimy jéj szukać gdzieindziej, szukać w języku samym. I znajdziemy ją łatwo. **Ci między nami mówią najlepiej, których się najlepiej rozumie,** a więc — których mowa zawiera jak najmniej właściwości lokalnych.

Przypatrzmy się temu bliżej.

Lwowianina i Litwina poznaje się łatwo po właściwym tonie mowy śpiewnym i miejscowych wyrażeniach (jak *baciarz*, *otżeż*, *psy sie gryźli;* w Wilnie: *kwartały*, *kwatery*, *kwitancye*, *podwały*, *parzone* mleko, *polegać od śmiechu*) — Królewiaka po wyrażeniach: *cóś*, *pręciutko*, *średnia* przyjemność, *duży* talent, *mikry*, *fijoł*, *kawał* i t. p.; Wielkopolanina po wyrazach: *szkólny*, *rólny*, *obskurny* i t. p. Każdy z nich, chcąc być rozumianym, unika wyrażeń i zwrotów, a nawet ile możności i brzmień sobie właściwych, a zbliża się do języka literackiego, który jest dla wszystkich wspólny. Ta mowa tedy, wolna od dyalektycznych naleciałości, nie zdradzająca pochodzenia mówiącego, musi być uważana za najlepszą, bo ją wszyscy najlepiej zrozumieją.

Któż używa tej mowy?

Wieśniak, przekraczający rzadko granice okolicy kilkumilowej, a choćby nawet emigrujący za pracą »na Saksy«, nie ma sposobności skarbu swego językowego bogacić, i właściwości miejscowych wymie-

niać na wyrażenia powszechne; nabiera on, podobnie jak w służbie wojskowej, raczej obcego materyału, nowo poznane przedmioty i pojęcia przyjmuje z obcemi nazwami i język swój ojczysty raczej uboży, niż wzbogaca na tej drodze. Tak samo ma się rzecz z rzemieślnikiem i robotnikiem. Dopiero kupiec, przedsiębiorca i przemysłowiec, mający styczność z wielu osobami różnych stanów i okolic, można powiedzieć, że »szlifuje« swój język i przybliża do ogólnego wymawiania. Te sfery miejskie wraz z t. zw. inteligencyą i arystokracyą wytwarzają pewnego rodzaju »wspólną« mowę nietylko przez wzajemne stosunki, ale przez czerpanie z tych samych źródeł nauki, oświaty i rozrywki: im wspólne są szkoły, gdzie się spotyka młodzież z różnych sfer i okolic, dla nich zarówno otwarte są sale odczytowe, teatr i inne miejsca widowisk publicznych, dla nich jedna jest arena zgromadzeń publicznych, na których sami przemawiają i słyszą różnych mowców przemawiających. Z tych stosunków wzajemnych, a naśladowania sfer wyższych, z tego otoczenia i czerpania ze wspólnych źródeł kultury (czytelnie publiczne, dzienniki i t. p.), wytwarza się pewien typ nie jednakowej, ale zbliżonej do jedności mowy, typ wybitniejszy tam, gdzie wykształcenie wyższe i głębsze.

Tą tedy mowę codzienną, narzędzie stosunków towarzyskich między ludźmi oświeconymi, mowę zrozumiałą dla wszystkich, a zbliżoną do języka książkowego, tę *mowę żywą* uważamy za najlepszą, bo najlepiej spełnia wytknięte jej zadanie.

A język literacki?

Język literacki jest łącznikiem narodowości silniejszym, niż pochodzenie rasowe lub obyczaj, jest wspólnotą narodową swego rodzaju, ale drugorzędną, bo bez zasilania się z mowy żywej i bez ciągłych ewolucyj musiałby zamrzeć. Mowa żywa szlachetnieje przez wpływ języka literackiego, on zaś wiecznie się odmładza, z mowy żywej czerpiąc; są sobie tedy nawzajem potrzebne i oboje razem tworzą istotę języka narodowego.

II. W SPRAWIE NAZWISK ŻEŃSKICH.

(Ankieta).

(6). W odpowiedzi na kwestyonaryusz z d. 18/XII 1906. mam zaszczyt oświadczyć, że byłem zawsze i jestem przeciwny oznaczaniu kobiet nazwiskami męskiemi, że *-owa*, *-ówna*, *-anka* stosuję do wszystkich nazwisk polskich — ale nie do cudzoziemskich, zwłaszcza

poza granicami Słowiańszczyzny, gdyż germańskie i romańskie prawom języka polskiego poddawane być nie mogą.

(Warszawa). *Tadeusz Korzon.*

(7). Na pytanie Szan. Redakcyi »Poradnika« odpowiadam tak, jak czuję, tak, jak piszę.

I. Godzi się z naturą polskiego języka oznaczanie kobiet takiemi nazwiskami męskimi, jak Marya »Schneider« lub Helena »Puppenspiel«, godzi się, bo nazwiska »Schneider« i »Puppenspiel« są bezwzględnie obcymi, bo nie szanując właściwości obcych nazwisk, tracimy tem samem prawa do protestowania w chwili, gdy Prusacy piszą nam »Marya Kwilecki« lub »Helena Mycielski«. Nazwisko »Czerny« należy do nazwisk równie cudzoziemskich i podlega temu samemu rygorowi, co »Puppenspiel«. Wprawdzie już w XV. stuleciu mieliśmy Polaka »Czerny«, lecz ta okoliczność nie zdołała wpłynąć na spolszczenie, a raczej na zharmonizowanie tego nazwiska z duchem naszego języka....; winni temu zaś byli tylko sami panowie »Czerny«, którzy pragnąc snać wdrożyć dla się większe zachowanie, z całych sił podpisywali się... »von Schwarcenberg-Czerny«. Wypadek zdarzył, iż od chłopięctwa miałem w użyciu nazwisko »Czerny«.... Ja i moje otoczenie mówiło zawsze »pani Czerny«, »panna Czerny«, przyrostek *-ówna*, czy *-owa* nigdy nam się nie mieścił[1]). Inna rzecz z »Dunin«. »Dunin« jest tak bardzo polski, tak zżyty z nami, że ledwie uwierzyć można, iż pochodzi od miasteczka poddrezneńskiego Dohna. Dla »Dunina« niema, mojem zdaniem, żadnego rygoru, zresztą niema błędu powiedzieć »Zofia Dunin«, bo dla mnie niema błędu »Zofia Mickiewicz«, bo wogóle piszę »panna Dunin«, »panna Mickiewicz«, albo gdy chcę zaznaczyć bez dodawania słowa »panna«, że o pannie mowa, piszę »Duninówna«, »Mickiewiczówna«; zestawienie zaś »panna Duninówna« lub »panna Mickiewiczówna« brzmi dla mnie patetycznie, jakby uroczyście, akcentuje tak mocno »mickiewiczowskość« panny czy jej »duninowskość«, że wkracza w granice wyrażeń charakterystycznych.

2) Radbym chiński mur wznieść między przyrostkami *-ówna* i *-anka*. Pierwszy oddaję na pastwę wszystkich nazwisk, które go znoszą, stosuję z całą ochotą nawet tam, gdzie spolszczenie bodaj ortografii sięgnęło, więc tam, gdzie »Schneider« został »Sznajdrem«, gdzie panna »Puppenspiel« bodaj w »Pupenszpil« się przedzierżgnęła... lecz dla przyrostka *-anka* mam miłość szczególniejszą! Za nic po »Sapieżance« nie mogę skazać go na sąsiedztwo z cudzoziem-

[1]) Zachowujemy właściwości gramatyczne i stylistyczne Szan. Autora listu. *(Przyp. Red.).*

czyzną. Przyrostek *-anka*, przyczepiany w ostatnich czasach, tak nieopatrznie i tak gorączkowo do nazwisk obcych, wprost drze mnie za uszy, śmieszy, uosabia jakąś pychę dorobkiewiczowską, przywodzi na myśl kłamaną wstydliwość, która się sroma zakończenia *-ówna*, która dla tego, iż jakimś głuptaszkom podoba się nadać wyrazowi nieprzystojny domyślnik, wystrzega się dobrych, dźwięcznych, tęgich określeń. Dla mnie, kto nosi nazwisko »Zweiberg« ten powinien albo zgodzić się na przyrostek *-ówna*, albo wyrzec się wogóle polskich przyrostków. A jeżeli ten ktoś aż rości sobie prawo do tak stanowczej polskości, że gwałtem napiera się miana... *Zweiberżanki*..., no to i jemu i językowi polskiemu zdrowiej i milej byłoby, żeby poprostu *Zweiberżanka* wzięła na ambit i zatroszczyła się o zmianę nazwiska na — Dwógórską.

3) W skostnienie nazwisk na *-ski* i *-cki* nie wierzę, bo jeżeli tego skostnienia nie spowodowały nazwiska »Marya Dziadulewicz«, »Helena Rodziewicz« itp., no to można nie troszczyć się o wpływy tych, co mając się za Polaków, trwają przy głuchych, bezbarwnych (może nadto barwnych) nazwiskach »Schneidrów« i »Puppenspielów«.

(Chelles). *Wacław Gąsiorowski.*

(8). Odpowiedź w sprawie ankiety, dotyczącej nazwisk żeńskich.

1) Nazwiska żeńskie z pochodzenia swego są przymiotnikami, oznaczającymi przynależność kobiety — mężczyźnie, odpowiadają na pytanie: czyja? Tak samo zatem »Janowa«, jak »Mickiewiczowa«, »Chorążyna« i w dalszym ciągu »Szneidrowa«, »Duninowa«. Odpowiednio do tego »Janówna«, »Chorążanka« i t. d.

2) Ograniczeń żadnych w używaniu przyrostków *-ówna* i *-anka* być nie może, gdyż tworzenie się wyrazów ulega jedynie prawom etymologii, nie względom przyzwoitości.

3) Przybieranie przez kobiety nazwisk w formie męskiej nie oddziała prawdopodobnie na skostnienie nazwisk w formie *-ski* i *-cki*, gdyż budowa tych nazwisk jest wyraźnie przymiotnikowa.

A. Drogoszewski.

(9). Dziś dopiero otrzymałem list z dnia 18 grudnia w sprawie tworzenia nazwisk żeńskich (żon i córek) i jeżeli wolno mi zabrać głos zarówno jako pisarzowi, jak i poniekąd postrzegaczowi, to pozwolę sobie oświadczyć, iż lud nasz nietylko używa przyrostków *-ówna* i *-anka* przy nazwiskach cudzoziemskich, ale także przy nazwiskach polskich: »Karczewska, Karczeszczanka«. Pod tym względem w Warszawie inteligencya lud naśladuje, mówiąc i pisząc »Marja Schneiderówna« zmieniając jedynie »Heryngówna« na »Herynżanka«, aczkolwiek dla formy »Karczeszczanka« zupełnie czucie

straciła i nawet nie wie o jej istnieniu. Jeżeli o mnie chodzi, to stanowczo opowiadam się za używaniem przyrostków *-ówna* i *-anka* we wszystkich wypadkach z wyjątkiem formy »Karczeszczanka« i to tylko dlatego, że się wedle mego zdania uratować nie da. Nie godzi się z naturą języka polskiego oznaczanie kobiet nawiskami męskiemi jak »Marya Schneider«, natomiast nie sądzę, aby używanie tej formy pociągało za sobą w przyszłości takie dziwolągi jak »Monika Krowicki«, «Helena Ślaski«, aczkolwiek pod zaborem pruskim niejedna Polka, podpisując się po niemiecku, używa formy »Marie von Krowicki«, »Helene von Ślaski« a nawet »Krowicky« i »Ślasky«.

(Warszawa). *Andrzej Niemojewski.*

(10). Aczkolwiek nie jestem filologiem, zachęcony przez Redakcyę »Poradnika językowego« ośmielam się, wypowiedzieć swoje zdanie.

Otóż sądzę, że 1) oznaczanie nazwisk kobiecych nazwiskami męskiemi nie zgadza się z naturą i tradycyą rozwoju języka polskiego.

2) Ograniczeń co do używania przyrostków *-ówna*, *-anka*, czynić nie należy. Prawda, że niekiedy mogą się zdarzyć wypadki, iż nazwisko zmienione przez przyrostek nabierze brzmienia komicznego albo trywialnego, ale na to nie ma rady. Istnieją przecież nazwiska, które i bez przyrostków brzmią zabawnie n. p. »Mrzygłód«, »Żaba«, »Komar« i t. p. — a przecież godzimy się z tem z konieczności.

Co do punktu 3) to nie sądzę, żeby u nas w Polsce bez przymusu ze strony urzędów cywilnych, jak to się dzieje w Prusach, mogło dojść do skostnienia nazwisk na *-ski* i *-cki*. Są to formy o charakterze przymiotnikowym i wskutek tego z natury rzeczy poddają się łatwiej odmianie, niż formy nazwisk, posiadające typ rzeczownikowy.

(Warszawa). *Ignacy Matuszewski.*

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

(Red. Ignacy Stein).

3. 52 mandaty czy 52 mandatów = 24 centy czy 24 centów? (L. Krz.).

Gramatyki języka polskiego twierdzą zazwyczaj ogólnikowo, że po liczebnikach głównych od *pięciu* kładzie się drugi przypadek

czyli dopełniacz udziałkowy. Pochodzi to z przeoczenia faktu, że częścią składową dalszych liczebników są często liczebniki: *jeden, dwa, trzy, cztery,* które w połączeniu z rzeczownikami występują w roli przydawek *(dwa konie, trzej muszkieterzy).* Przeocza się też zazwyczaj drugi objaw językowy, tak charakterystyczny dla języka polskiego, że i wśród liczebników wyrobiły się osobne formy dla wyrażenia liczby osób, a osobne dla — rzeczy *(dwa, trzy, cztery konie — dwaj, trzej, czterej uczniowie* albo *dwóch, trzech, czterech uczniów).* Szczególnie ciekawym jest ten drugi sposób wyrażenia: *dwóch, trzech, czterech uczniów,* który można wyjaśnić analogią do form: *pięciu, dziesięciu, stu uczniów* i potrzebą składni; jedynym bowiem zwrotem używanym na oznaczenie liczby osób lub rzeczy od *pięciu* począwszy jest t. zw. zwrot nieosobowy n. p. *zapisało się pięćdziesięciu jeden, dwóch, trzech, czterech i t. d, uczniów,* wskutek czego formy *dwaj, trzej, czterej* nie dały się użyć w złożeniu z dziesiątkami.

Co do użycia zatem rzeczowników osobowych z liczebnikami głównymi rzecz przedstawia się dość prosto; w wszystkich bowiem przypadkach zależnych. rzeczownik zależy nie od liczebnika, lecz od wyrazu rządzącego, a w przypadku niezależnym czyli w mianowniku (1 przyp.) i w wołaczu występuje w formie dopełniacza (2 przyp.), o ile nie użyje się formy *dwaj panowie* i t. p.

Inna sprawa z rzeczownikami nieosobowymi. Tutaj krzyżują się ze sobą dwa wpływy: 1) wpływ jedynie dotąd używanych form: *dwa, trzy, cztery psy, korony* i zwrotów: *zginęły dwa, trzy, cztery psy, korony;* 2) wpływ zwrotów: *pięć, dwadzieścia jeden, sześć, sto psów, koron, zginęło pięć, dwadzieścia, jeden, sześć, sto psów, koron.* Wskutek tego spotykamy następujące wyrażenia:

analogicznie do 1): *zginęły dwadzieścia dwa (dwie) trzy, cztery psy, korony;*

analogicznie do 2): *zginęło dwadzieścia dwa (dwie) trzy, cztery psów, koron;*

przez kontaminacyę 1) i 2): *zginęło dwadzieścia dwa (dwie), trzy, cztery psy, korony.*

Te trzy typy wyrażeń znajdujemy ustawicznie w języku i możemy na nie znaleźć mnóstwo przykładów. Idzie o to, czy silniejszymi okażą się liczebniki *dwa, trzy, cztery,* czy wszystkie inne. Powszechne już niemal użycie zapewnia zwycięstwo drugiemu typowi; działa tu bowiem silnie wpływ wszystkich innych liczebników i wyrównanie, jakie nastąpiło przy rzeczownikach osobowych. Nie wynika naturalnie z tego, żeby obok tego typu nie mógł istnieć typ trzeci: *dwadzieścia dwa psy, dwadzieścia cztery korony*

tak jak dotąd jedynie niemal istnieje wyrażenie: *zginęło (zginęły) dwadzieścia dwa, trzy, cztery tysiące, miliony.*

4. Pokoi czy pokojów? (L. Krz.).

— Na odpowiedź rozstrzygającą, t. j. oświadczającą się za jednym z tych typów zdobyć się trudno wobec jednako uprawnionych form: *pisarzy* i *pisarzów, uczni* i *uczniów, kluczy* i *kluczów;* można mówić i *pokoi* i *pokojów.*

5. Połóż książkę na stół czy na stole? (L. Krz.).

— Co do zwrotu *połóż książkę...* to historycznie pierwszeństwo ma zwrot: *połóż na stole;* ze względu jednak na częstą tożsamość znaczenia wyrazu *połóż* lub *postaw* z wyrazem *zanieś na stół, na górę* wyrobił się zwrot *połóż na stół* n. p. *połóż na stół pieniądze.*

6. Biblioteka pożycza książek czy książki? (L. Krz.).

— Co do tego zapytania, to trzeba przyznać, że we wszystkich niemal wypadkach *pożyczyć* używa się z dopełniaczem (z 2. przyp.) *pożyczyć pieniędzy, ubrania, książek* i t. d., ale co do pożyczania książek z bibliotek utarł się zwrot: *biblioteka pożycza książki.*

7. We Lwowie czy w Lwowie? (L. Krz.).

— Co do przyimków *w, z* istnieje znana oboczność: *w, z* przed jedną spółgłoską lub zbiegiem łatwym do wymówienia n. p. *w drodze, z trwogą* a *we, ze* przed zbiegiem spółgłosek do wymówienia trudnym: *we dwóch, we Lwowie, ze ściany.* Czasem używa się jednej i drugiej formy: *z trzema, ze trzema, w dwóch* i *we dwóch.*

8. Beczka z wina, puszka z cukierków czy beczka po winie, puszka po cukierkach? (R. J.).

— Stale i powszechnie używają wszyscy zwrotu *beczka z wina, puszka z cukierków* bez obawy nieporozumienia; nie można przecież przyznawać przyimkowi *z* jednego tylko znaczenia.

9. Pobudowano dom? (L. H.).

Spotykam często zarówno w mowie potocznej jak i w pismach wyrażenie: *pobudowano dom...* Przyimek *po*, o ile zauważyłem, dodaje się często do słowa dla oznaczenia, że jakaś czynność jest kilkakrotnie powtórzona.

— Przy słowach niedokonanych lub częstotliwych przyimek *po* ma rzeczywiście takie znaczenie; jest jednak wiele czasowników, gdzie to znaczenie znikło: *poczęstował, podarował* itd. Co do słowa *pobudowano,* można się powołać na Pana Tadeusza:

> I w miejscu, gdzie się zdarzył tak dziwny przypadek,
> Pobudowawszy karczmę, nazwali Niedźwiadek.
>
> ks. IV (koniec).

Mam jednak sam żywe poczucie częstotliwości słowa *pobudować* i powiedziałbym: *pobudowano domy*, ale *postawiono* lub *zbudowano dom.*

10. Kwaterka a pół-kwaterek. (K Z.).

»Prosimy o wyjaśnienie nam zmian deklinacyi następujących rzeczowników: *półkwaterek (kwaterka)*, *półmisek (miska)*, *półgłówek (główka)* i t. p.

— Przykładów tego rodzaju tworzenia wyrazów jest w językach słowiańskich bardzo wiele, ale z naukowem wyjaśnieniem tego zjawiska dotąd się nie spotkałem; musiałbym się oprzeć na własnych przypuszczeniach.

11. Jasełka — pochodzenie? (W. G.).

Proszę o wskazanie źródłosłowu wyrazu *Jasełka* i sposobu jego odmiany.

— *Jasełka* (tylko w l. mn. 2. *jasełek*, 3. *jasełkom*, 6. *jasełkami*, 7. *w jasełkach)* pochodzą z tego samego rdzenia, co miasta *Jasło*, *Jaśliska*, rzeka *Jasiołka* i pospolity wyraz *jaśle* = *żłób*. W tem znaczeniu jako wyraz pospolity żyje on jeszcze u górali śląskich (podług B. Hoffa »Lud cieszyński«). Wszystkie te wyrazy podług Miklosića pochodzą ze rdzenia *jad (jaśle* = *jad* + *ł* + *je* t. j. miejsce jedzenia, żłób). *R. Z.*

IV. ROZTRZĄSANIA.

1. Puścizna czy spuścizna.

»W Pokłosiu Z dzieł« p. L. St. wytyka *puściznę* jako błąd, żądając *spuścizny*. O ile pamiętam, zmarły J. Karłowicz upominał się w »Głosie« właśnie o *puściznę*, utrzymując, że wyraz ten dostał się nam w »puściźnie« od języka staropolskiego, a że *spuścizna* jest nowotworem wcale świeżym«.

— Ś. p. Karłowicz miał słuszność. Jak wskazują wyrazy: *gol-izna*, *twardz-izna*, *cal-izna*, *głow-izna*, *ojcz-yzna*, tworzą się wyrazy na *-izna* z tem. imiennych a nie czasownikowych, a więc: *puścizna* od *pusty*. *Spuścizna* jest rzeczywiście nowotworem i jakkolwiek jest już powszechnie przyjęta, nie może urągać *puściźnie* jako błędowi [1]).

[1]) *Spuściznę* ma już Słownik Orgelbranda (1861), a więc to nowotwór — stary. Z osnów czasownikowych tworzyć można rzeczowniki na *-izna*, jak o tem świadczy *darowizna; bielizna* może pochodzić i od *biały* i *bielić*. Zdaje mi się,

2. Wynieść wyrok.

W »Gazecie Polskiej« spotykałem często zwrot: »Sąd *wyniósł* wyrok uniewinniający«... Wygląda to na rusycyzm (суд вынес приговор, собраніе вынесло резолюцію), chociaż znów mówimy poprawnie »*wnieść* coś na obrady« (stąd wniosek) »*wnieść* sprawę do sądu«. Czy wobec tego nie byłoby uprawnione i wyrażenie *wynieść*? *T. T.*

— Wyrażenie *wynieść wyrok* wygląda rzeczywiście na przekład z rosyjskiego. Używamy dotąd powszechnie wyrażenia: *wydać wyrok*, *ogłosić wyrok*, w staropolskiem *ferować wyrok*.

3. *Ten, ta, to* jako zarodek rodzajnika.

Prof. Krymśkij w swoim kursie jęz. ukr. (pismo »Zoria« w Moskwie, 1906) wspomina o istnieniu w jęz. ruskim przedimków (człony — articles) toj, ta, to (ubju, jak *to* cucenia). Czy nie podobne stanowisko zajmują w jęz. polskim (szczeg. ludowym) zaimki *ten*, *ta*, *to*, naprz. u Laskowskiego?:

Jak ***to*** słonko na jesieni,
Jak ***ten*** kwietny maj. *T. T.*

— Użycie zaimka *ten*, *ta*, *to* w różnych formach jest częste i w języku klas wykształconych właśnie przy rzeczownikach najściślej określonych n. p.: *Pracuj, jak ten wół! Weźże to pióro! Gadajże tu z tymi ludźmi!* Zaimki te odgrywają tu funkcyę wzmocnionego określenia, podobnie jak rodzajniki oznaczone w pewnych językach, ale jest to oczywiście dopiero daleki ich zarodek.

4. Czy można wyrazy obce zawsze zastąpić polskimi?

Dr. St. M. przytacza z artykułu mego w numerze 1. co następuje: »obserwowanie faktów« (recte: »postrzeganie rzeczy, zjawisk«); »które nieraz interesują« (recte: »k. n. zaciekawiają«); »chcącym się poinformować o kwestyach przyrodniczych« (r.: »chcącym zapoznać się z zagadnieniami przyrodniczemi«); »ludzi tych zainteresowała zewnętrzna strona faktów« (r.: l. t. zaciekawiła strona zewnętrzna rzeczy, zjawisk«); »niniejszy dział będzie informował« (r.: »n. dział będzie pouczał, mówił, objaśniał«).

Zdaje mi się, że zgodnie z tradycyą »Poradnika« mogę wystąpić w obronie użytych przez siebie wyrazów obcych. Jeżeli nawet można niektóre z nich zastąpić zupełnie dobrze polskimi, np. »kwe-

---

że na formę *spuścizna* wpłynęło niejasne pochodzenie od przymiotnika *pusty*; przecież spuścizna = spadek, a cóż to ma do czynienia z pustym? Poczucie wskazywało tu na czasownik spuścić (komu coś) = pozostawić. *R. Z.*

styę« »zagadnieniem«, »interesowanie« »zaciekawieniem«, to konsekwentne przeprowadzenie tej zasady doprowadziłoby do ogromnej monotonii (czy »jednostajności« języka, jakby zapewne powiedział dr. St. M.), że on sam używa stale »recte«, zamiast zupełnie dobrego polskiego »poprawnie«, (ja z tego zarzutu mu nie robię, ale on ze swego punktu widzenia powinien go sobie uczynić). Unikając jej, używam tych słów naprzemian (str. 5 i 6). Co do innych, to dla mnie »postrzeganie« nie jest identyczne z »obserwowaniem« ani »informowanie« z »zapoznawaniem«. Sam dr. St. M. zastępuje »informował« przez »pouczał, mówił, objaśniał«, a »fakty« przez »rzeczy, zjawiska«, czując z pewnością, że żaden z tych wyrazów nie da się wystarczająco zastąpić jednym, boć przecie słów zupełnie jednoznacznych jest bardzo mało, a z obcemi, używanemi w nauce, łączy się zawsze jakiś odcień różny od pozornie odpowiadających im polskich: por. np. »definicya« a »określenie«, »fantazya« a »wyobraźnia« i t. d. Uznaje to napewno mój oponent, skoro wybrał z artykułu część tylko cudzoziemszczyzny, reszcie dając spokój, choć przecie i tam dałoby się to i owo »spolszczyć«. Ja i nadal strzedz się będę w tym względzie przesady i nie zastąpię »skomplikowanego aparatu krytycznego« (str. 18) przez »zawiły przyrząd roztrząsający«, nie zazdroszcząc Niemcom »Fernsprecher'ów« ani Czechom »télocvik'ów«. — Oba przytoczone powody spowodowały mnie n. p. do użycia »inskrypcyi«; »napis« bezpośrednio po »rękopisie« byłby monotonią, nadto zaś nastąpiło już zróżniczkowanie znaczenia tych dwu wyrazów.

Inny zarzut dra St. M.: »znaczniejsza ilość.... pracowników« (recte: »zn. liczba pracowników«); »drobna ilość faktów« (tu ilość właściwie użyta«); »znaczniejsza ilość.... erudycyi« (tu ilość dobrze użyta«). Przeczytałem z mego artykułu całe wskazane zdania dwu ludziom z wyższem wykształceniem, zajmującym się nauką, oczytanym w wyborowych autorach polskich i żaden z nich nie zauważył tu nic niewłaściwego. Gdy im zwróciłem uwagę, o co tu idzie, zaczęli się oczywiście domyślać i jeden z nich oświadczył, że dr. St. M. używa widocznie »liczby« o ludziach, a »ilości« o rzeczach, drugi, że »liczbę« odnosi on do wyrazów konkretnych, »ilość« do abstrakcyjnych. Ja sam po przyjrzeniu się napisanym przez siebie zdaniom godzę się na »liczbę« przy »pracownikach«, na »ilość« przy »erudycyi«, bo w pierwszym razie są to jednostki dające się policzyć, w drugiem nie; dopatrując jednak pod cudzym naporem własnych błędów, i przy »faktach« dałbym »liczbę«, bo i tu mamy do czynienia ze zbiorem jednostek. Z tego wszystkiego wniosek, że subtelne rozróżnianie tych dwu wyrazów wcale a wcale nie jest

powszechne, że mamy do czynienia ze sztuczną dyfferencyacyą niemal taką, jak u niektórych ludzi między »doktór« (lekarz) a »doktor« (stopień naukowy) lub między »tłumaczyć« (objaśniać) a »tłomaczyć« (przekładać; może na odwrót, nigdy tego nie mogłem zapamiętać), lub jak niektóre z omawianych przez p. Steina w dzisiejszych zapytaniach i odpowiedziach.

Jeszcze mniej mogę zrozumieć, dlaczego źle ma być »przy badaniach filozoficznych, przy budowaniu poglądów wymaga się«, a dobrze koniecznie tylko »badania filozoficzne, budowanie poglądów wymaga...«

Co się wreszcie tyczy szyku wyrazów w zdaniu »ludzi tych zainteresowała zewnętrzna strona faktów«, »poprawionego« przez dra St. M. na »strona zewnętrzna rzeczy«, to jakkolwiek uznaję w zasadzie umieszczanie przymiotników po rzeczownikach, tutaj przecież rozmyślnie ich następstwo zmieniłem dla zaakcentowania »zewnętrzności«, w zgodzie z ogólną zasadą zwracania w ten sposób uwagi na wyróżnianą część pojęcia. *K. Nitsch.*

5. Decydować.

Zamiast przyswojonego *decydować* lub *rozstrzygać* czy nie lepsze jest *stanowić o czem* (stąd *postanowienie* zam. *decyzya*). *T. T.*

— Odpowiedź wynika z ustępu 5. poprzedzającego.

(Resztę *roztrząsań* odłożono do następnego numeru).

V. Jeszcze w sprawie przyswajania imion własnych obcych.

(Koniec polemiki).

Po wydrukowaniu uwag Dra Zweigbauma i naszej na nie odpowiedzi w nrze 12. z r. z. otrzymaliśmy od Dra Zweijgbauma »list otwarty« (?) jako replikę. List ten, obejmujący 5 stron 4⁰, i nasza odpowiedź, prawie równie obszerna, zajęłyby prawie cały numer »Poradnika«, gdybyśmy je chcieli *in extenso* przedrukować; ponieważ nam na to marnotrawstwo nie pozwalają ramy czasopisma, podajemy w wyciągu i w streszczeniu i ów list Dra Zweigbauma i naszą odpowiedź, uwzględniając tylko argumenty rzeczowe, mogące oświetlić poruszoną sprawę z jakiegokolwiek stanowiska.

Dr. Zwejgbaum pisze:

1. Na zachowaniu pisowni oryginalnej, niezmienionej, nazwisk obcych oparłem całe swoje dowodzenie potrzeby w ich odmianie umówionego znaku ' (apostrofu) przed końcówką polską.

2. Pragnę zachowania zupełnego oryginalnej pisowni nazwisk francuskich, a w odmianie dodawania do nich końcówki polskiej przy pośrednictwie umówionego w tym celu znaczka ', który ma odznaczać to, co jest w wyrazie francuskie od tego, co polskie np. Decazes'a, Decamps'a.

3. Argumentuję prawie wyłącznie z pomocą nazwisk francuskich, aby nie spotkał mnie zarzut, że wybrałem do dowodzeń nazwiska łatwiej do odmiany polskiej się nadające, jako pisownią bardziej do polskich zbliżone, mianowicie niemieckie. Wybrałem przykłady francuskie jako trudniejsze i na nich chciałem dowieść, że i takie nawet, aczkolwiek zachowują w pisaniu polskiem swą pisownię oryginalną, powinny podlegać odmianie polskiej przez przypadki

4. Bronię rzeczywiście pozostawianie »wstawnego *e*« a to dlatego, żeby wiedzieć, czy się ma do czynienia z *Michl'em* czy z *Michel'em*, z *Vogl'em* czy z *Vogel'em*, gdyż według mego rozumienia, pisowni nazwiska, które jest własnością nietykalną danej osoby, nikomu dowolnie zmieniać nie wolno, bo dotyczy tak ważnego dokumentu jak pismo. Wolno to uczynić tylko właścicielowi nazwiska, który pisownię jego może zmieniać, jak mu się spodoba.

5. Zalecając odmianę swojską dla nazwisk autorów polskich, którzy obcym swym nazwiskom nadali pisownię polską, nie opierałem się na żadnej zasadzie gramatycznej lub na podręczniku, lecz na tym właśnie utartym zwyczaju, którym przecież, jak widzę, i Pan nie gardzi wcale; a zwyczaj polszczenia własnych nazwisk cudzoziemskich i nadawania im odmiany swojskiej istnieje u nas nie od dzisiaj: dość wspomnieć nazwisko *Pola* i *Lelewela*.

Na to odpowiedzieliśmy co następuje, po wyjaśnieniu genezy listu naszego i faktu opublikowania tej sprawy w »Poradniku«.

W punkcie 1. tkwi cały przedmiot nieporozumienia. Dr. Z. wysnuł sobie sam z zasady ortograficznej zasadę gramatyczną i od niej odstąpić nie chce za żadną cenę; przekonywanie go zaś, że zasada ta jest fałszywa, wywołuje stereotypową odpowiedź: »Być może, że zasada ta jest mylną, i że ją w przyszłości zmienimy, ale na razie...« — Jeżeli idąc za radą Akademii Umiej. używa się apostrofu, to chyba w nazwach francuskich i angielskich zakończonych na samogłoskę; nazwiska niemieckie (a o te nam przedewszystkiem chodziło) zakończone prawie wyłącznie na spółgłoskę, nie potrzebują tego, bo się osnowa nic nie zmieni przez dodanie końcówki polskiej. (Szereg przykładów). Czy dodam apostrof, czy go nie dodam, w każdym razie osnowa nazwiska i jego mianownik jest jasny dla każdego, kto zna odmianę polską; kto jej nie zna, niebędzie czytał po polsku i nic go nie obchodzi taka czy owaka postać nazwy.

Następnie na podstawie przykładów wyrazów przyswojonych (meter — metra, rygiel — rygla i t. p.) wykazaliśmy potrzebę takiego samego przyswojenia nazwisk niemieckich i odmiany *Vogel — Vogla*, *Kosel — Kosla*, *Luter — Lutra*, — i uważania owego *e* w końcówce za ruchome (czy wstawne).

Nakoniec zaprzeczyliśmy twierdzeniu, jakoby nazwiska były *sacrosancta*, których nietylko dotknąć, ale nawet odmieniać nie wolno. Skoro nazwisko raz istnieje, jest równie zdawkową monetą w skarbcu narodowej mowy, jak każdy inny wyraz pospolity.

Dla skontrolowania czy w poglądach naszych nie ma sprzeczności z powszechnem używaniem i teoryą gramatyczną, przejrzeliśmy rozmaite gramatyki a z pisarzy nowszych Sienkiewicza »Szkice z Ameryki« i Żeromskiego »Popioły« i przekonaliśmy się, że dopiero w ostatnich czasach wkrada się ów nieszczęśliwy apostrof cichaczem w różne sfery odmiany imion własnych obcych. Wyjaśnienie prof. Ciechanowskiego w nrze 1. »Poradnika« z r. b. wskazuje, że ów apostrof wylągł się w Warszawie i że z nim pisma lekarskie galicyjskie ciągłą walkę toczą. Nie jestto więc postulat nauki, aby nazwiska apostrofować w odmianie, lecz przywidzenie czy nieporozumienie.

Dodatek. Przy pisaniu tego streszczenia przypomnieliśmy sobie szczegół ciekawy do twierdzenia Dra Z., że nazwiska osób nikomu zmieniać nie wolno. Oto prof. Brückner pisząc literaturę polską dla Niemców (wydaną u Amelanga w Lipsku w r. 1901.) użył w niektórych nazwiskach transskrypcyi dla ułatwienia Niemcom ich wymowy. Nie chcąc tedy, aby czytali *Krasickiego — Krasiki* (w niem. *ck* = kk) napisał *Krasizki*, a w konsekwencyi: *Szymonowiz* (ale Groza, nie Grosa!). Możnaby się jeszcze z tą drobną zmianą zgodzić, chociaż naszem zdaniem niepotrzebną, bo nazwiska *Mickiewicza* i *Słowackiego* znają Niemcy w tej postaci a nie: *Mizkiewicz* i *Slowazki;* ale cóż powie Dr. Z. na formy nazwisk: *Jesch* (Jeż), *Staschiz* (Staszic), *Wenshyk* (Wężyk) a nawet *Shmichowska* (Żmichowska)! Przeciwko tej barbarzyńskiej zmianie nikt nie protestował, nikt się jednem słówkiem nie odezwał, a przecież zmiana to gorsza, niż *Vogla* zam. *Vogl'a*. Więc nam nie wolno nazwisk niemieckich przyswajać, a Polakowi gwoli Niemcom wolno nazwiska polskie zniemczać nawet sposobem angielskim (sh = sz)? A może Dr. Z. uważa tylko nazwy uczonych lekarzy za nietykalne; literackie zaś imiona są z pod tej reguły wyjęte? *R. Z.*

VI. ROZMAITOŚCI.

Poradnik językowy
dla Litwy, Białej Rusi i krańców zachodnich
dawnych ziem polskich.

Co to ma być? Osobne wydanie »Poradnika« — dla Litwy, Białej Rusi i t. d.? Nie. To tytuł artykułów w »Kurjerze Litewskim« a raczej w dawnym jego dodatku dwutygodniowym p. t. »Życie praktyczne« — tytuł przypominający wprawdzie żywo nasz »Poradnik«, ale rzecz na innych oparta podstawach.

Autor pan *Jota* (czemuż pseudonim?) pisze we wstępnem słowie: »Język polski na Litwie, Białej Rusi i na reszcie *(sic!)* krańców zachodnich dawnych ziem polskich uległ tak wielkiemu skażeniu, iż niedługo już, sądzę, dla przyjeżdżających w te strony Polaków, dajmy na to z Poznańskiego lub z Galicyi, którzy nie znają języka rosyjskiego, trzeba będzie chyba złożyć specyalny i osobliwy słowniczek rusycyzmów, barbaryzmów, prowincyonalizmów i, Bóg wie, jakich dziwolągów językowych, by ów przyjezdny mógł się skutecznie rozmówić z niejednym litewskim *arendatorem, objaśniającym się przed nim na polskim języku* (co znaczy: z dzierżawcą wysławiającym się [t. j. wyrażającym się] wobec niego po polsku) i wplatającym w swą mowę kwiaty w guście: *Kraków pokazał mi się dziurą* = (Kr. wydał mi się norą) lub: *onże umarł rakiem na 30 roku życia* (= on umarł na raka w 30 r. życia), lub jeszcze: *dziękuję panu jenerału, nie mogę już przepołknąć* i tysiąca innych, wołających o pomstę do składni i gramatyki, zwrotów«.

Bylibyśmy panu Jocie wdzięczni naprawdę, gdyby tego rodzaju *speciminów* nazbierawszy był je podał choćby *in crudo* czyli jak on twierdzi *in natura* »jak je nastręczała chwila«; nie możemy żądać jakiegoś »szyku metodycznego«, który zwykle ma wartość problematyczną, ale szyk zwykły abecadłowy jest dla każdego dostępny a poszukiwaczowi naukowemu sprawę ułatwia. Pan Jota miesza bardzo ze sobą zjawiska fonetyczne z fleksyjnemi i składniowemi i dlatego nawet pod względem praktycznym nie daje sposobności błądzącemu do poprawy, tem więcej, że karci wyrażenia nie błędne, a poprawia — niepoprawnie.

Otóż zarówno *pijanica* jak i *pijak* są uprawnione i używane postacie rzeczownikowe: pierwszy w znaczeniu więcej pogardliwem, drugi w pospolitem. Zwrot *nie wiedzieć co (plecie, powiada...)* jest zupełnie dobry, choćby nawet i z »początkowem *at!*« i wcale się »zgadza z duchem języka polskiego«. Cóżby pan Jota powiedział na takie zwroty, jak *ani myśleć, ani wątpić, co tu robić? stać go*

na to, *widać*, *słychać* i t. p., gdzie jest »tryb« bezokoliczny na wyrażenie stanu lub czynności, a z duchem języka zgodny? Również wytknąć musimy poprawę form *wrzy* od *wrzeć* na *wrę*, *wresz*, *wre;* poprawnie (nietylko »uszłaby«) brzmi odmiana *wrę*, *wresz*, *wre* tak, jak *drę*, *drzesz*, *drze*; *trę*, *trzesz*, *trze* i t. p. Nie można powiedzieć: *mam dostatecznie*, lecz *mam dostatek*, *podostatkiem*.

Z przedstawionych *rusycyzmów* notujemy dla użytku potomności i badaczów naukowych:

1. rusycyzmy w rodzaju: *piec* ż. zam. m.

2. rusycyzmy w postaci wyrazów: *telegrama*, ż. (telegram), *Mozyr* (Mozyrz), *fraza* ż. (frazes), *ataka* ż. (atak), *gymnazya* ż. (gimnazyum n.), *albom* m. (album m. lub n.), *gniły* (zam. *zgniły*), *zgrać* rolę (zam. *grać*), *nadrukować* książkę (zam. *wydrukować*), *rozmienić* (zam. *zmienić*) pieniądze, *rozpłacić* (zam. zapłacić, obliczyć się).

3. rusycyzmy w składni: *ożeniony na kim* (zam. *z kim*), *polegać od śmiechu* (zam. kłaść się od śmiechu), *dosyć ze mnie* (zam. mam dosyć), *zsyłać się na kogo* (zam. powoływać się), *nadąć kogo* (zam. wywieść w pole), *przyjedzie przez dzień* (zam. przyjedzie za dzień), *popaść w cel* (zam. trafić do celu), *jakby to nie było* (zam. jakkolwiekbądź), *w jakiemby nie był położeniu* (zam. w jakiembądź położeniu).

4. rusycyzmy w słownictwie najobfitsze: *bić się o zakład* (iść o zakład), *brewno* (belka), *korzenny* (prawdziwy), *kwartał* (dzielnica, obwód), *kwatera* (mieszkanie), *kwitancya* (kwit), *łaskać* (pieścić się), *łuża* (kałuża, bagno), *nachał* (nacisk), *nalìwka* (likier), *podwał* (sutereny), *podziennie* (dziennie), *pośpieć* (zdążyć), *ścieśniać się* (krępować się), *sumka* (torebka), *sutułowaty* (krzywy, garbaty).

Te szczegóły ciekawe umieszczono w dwu numerach, zapowiadając ciąg dalszy; dotąd go nie widzieliśmy, a przynajmniej nie otrzymaliśmy z »Kurjerem«. Pomimo braków przyczynek to cenny dla polskiego językoznawstwa, i dlatego prosimy pana J., aby w dalszej pracy nie ustawał. *R. Z.*

TREŚĆ: I. Kto z nas mówi najlepiej? przedstawił R. Zawiliński. — II. W sprawie nazwisk żeńskich (Ankieta) przez T. Korzona, W. Gąsiorowskiego, A. Drogoszewskiego, A. Niemojowskiego i Ign. Matuszewskiego. — III. Zapytania i odpowiedzi (3—11). — IV. Roztrząsania (1. Puścizna czy spuścizna, 2. Wynieść wyrok, 3. Ten, ta, to, zarodek rodzajnika, 4. Czy można wyrazy obce zawsze zastąpić polskimi przez K. Nitscha, 5. Decydować). — V. Jeszcze w sprawie przyswajania imion obcych. — VI. Rozmaitości (Por. jęz. dla Litwy, Białej Rusi i t. d.).

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.